

II. MISCELLANEA

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 60
LITERATURA I JĘZYK, z. 2 (28), 2024

MAŁGORZATA WILGUCKA (Przemyśl)

„ARMA VIRUMQUE CANO”, CZYLI ZA CO KOCHAMY ŁACINĘ

ABSTRACT

“ARMA VIRUMQUE CANO”, OR WHAT WE LOVE LATIN FOR

The article concerns the functioning of the Latin language in modern times, the author emphasizes its importance for linguistic erudition and broadly understood humanistic education. The text also contains the author's reflections and memories from the time of learning Latin in high school.

Keywords: Latin, contemporary culture, education

Słowa kluczowe: łacina, kultura współczesna, edukacja

Właściwie to ani bronii, ani męża nie opiewam, a raczej sam język, w którym zdanie to wybrzmiewa aż do czasów współczesnych. Co więcej, nie jest to opinia odosobniona. Znamy *Alea iacta est* („Kości zostały rzucone”), *Veni, vidi, vici* („Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”) czy *Carpe diem* („Chwytaj dzień”), a to jedynie najbardziej znane przykłady. Są inne, jeszcze może piękniejsze aforyzmy, jak *Per aspera ad astra* („Przez trudy do gwiazd”), *Et optima et pessima pars corporis lingua est* („Język jest najlepszą i najgorszą częścią ciała”), *Ignoranti quem portum petat, nullus suus ventus est* („Dla kogoś, kto nie wie, do jakiego portu zmierza, każdy wiatr jest niepomyślny”).

Podstawowe kierunki realizacji polityki oświatowej państwa od 2020 r. coraz częściej wskazują na konieczność szerszego udostępnienia uczniom, szczególnie szkół ponadpodstawowych, kanonu edukacji klasycznej i tym samym wprowadzenia młodzieży w dziedzictwo cywilizacyjne Europy. Powinny temu służyć nie tylko lekcje łaciny, ale i przemyślane wykorzystanie

w tym względzie między innymi wycieczek edukacyjnych. Edukacja humanistyczna nie może być kolosem na glinianych nogach, a solidne jej podstawy to między innymi znajomość dziedzictwa antyku.

Lingua latina! Trudno o język, który brzmiałby bardziej klasycznie, dostojnie, elegancko, uczenie. I chociaż podobno umarł razem z cesarstwem rzymskim, a znajomość antycznych sentencji w oryginale nie jest dziś zjawiskiem powszechnym, jednak łacina przecież żyje tak intensywnie jak żaden inny język. Jest bowiem Alma Mater języków europejskich, z którymi powędrowała statkami Krzysztofa Kolumba w daleki świat obu Ameryk.

Gdy mówimy „optymalny”, myślimy „najlepszy” (łac. *optimus*). Kiedy musimy iść do dentysty (łac. *dens* – ząb), jesteśmy pacjentem, czyli „cierpliwym”, choć często również „cierpiącym” (łac. *patiens*). Tak czy inaczej możemy potem otrzymać na przykład *pastilli* lub tylko *consilium*. Łacina jest w naszych domach. Słowo „telewizja” oznacza „widzenie na odległość” (gr. *teleo*, łac. *videre*), a co robimy przed telewizorem? *Sedemus*, *spectamus* i *bibimus*, najczęściej herbatę lub kawę, rzadziej *vinum*.

Słowa łacińskie nas otaczają, ale nie jest to koegzystencja świadoma, przynajmniej z naszej strony. One za to żyją świadomie, są nieśmiertelne. *Mutacja*, *reasumpcja*, *Librus*, *bonus*, *wirus*, *Aqua Minerale* są wśród nas. Objawiają swoją wszechobecność dopiero w momencie, gdy zaczynamy się łaciny uczyć. Język jest sposobem istnienia rzeczy. Do swojego istnienia, jak się okazuje, wciąż potrzebuje słownictwa, które rzekomo umarło.

Słusznie przez całe wieki językiem obcym, którego uczono dzieci praktycznie w każdym europejskim kraju, była łacina. Z czasem, gdy w Europie powstawały języki narodowe, *lingua latina* ukryła się na uniwersytetach i w kościołach. Może wtedy właśnie jej słownictwo zaczęło brzmieć coraz bardziej egzotycznie czy nawet kojarzyć się z tajemnicą i magią. To dlatego J.K. Rowling, tworząc świat przedstawiony w swoich książkach, korzysta z łaciny. Eliksiirem zmuszającym uczniów do prawdomówności jest *veritaserum* (łac. *veritas* – prawda, *serum* – surowica), profesor wilkołak nazywa się Lupin (łac. *lupus* – wilk). Jeszcze mocniej łacina wybrzmiewa w imionach kolejnych dyrektorów Hogwartu – Albusa Dumbledore’a i Severusa Snape’a. *Albus* znaczy biały (por. albinizm), a *Severus* – groźny, straszny, co podkreśla cechy charakteru postaci.

Łacina zatem jedynie pozornie zniknęła ze świata języków żywych, wystarczy przyjrzeć się, co już częściowo zrobiliśmy, światu współczesnej kultury. Ten ekskluzywny język nadal niepodzielnie króluje w słownictwie medycznym i przyrodniczym, przez wieki jego matecznikami były teksty prawnicze czy liturgie kościelne, dziś już w językach lokalnych, ale encykliki papieskie wciąż pisane są przede wszystkim po łacinie.

Czy jest sens uczyć się łaciny dzisiaj? A jeśli tak, to po co i jak zrobić to skutecznie? Zdecydowanie warto, stoi za nią przecież kultura antyczna, podstawa gruntownego wykształcenia, bez względu na to, czy pisze się książki, leczy ludzi czy buduje mosty.

Miałam niezwykle szczęście przez cztery lata poznawać język łaciński w II Liceum Ogólnokształcącym w Przemyślu jako uczennica klasy humanistycznej (1983–1987). Nauka przedmiotu, który nie przydaje się na co dzień prawie wcale, wydawać by się mogła mozolnym zajęciem, dla niektórych wręcz syzyfową pracą. W naszej klasie było inaczej, łacina stała się przysłowiową wisienką na szkolnym torcie. *Noblesse oblige* i nauczyciele łaciny w II LO stawali przed ogromnym wyzwaniem dbania o tradycje antyczne z szacunku dla wyjątkowego patrona.

Na naszych lekcjach łaciny było zupełnie inaczej niż u Gombrowicza, który pisze w *Ferdydurke*:

Nikt się nie odezwał. Staruszek, jeszcze nie tracąc nadziei, powtarzał swoje: „no, no” i „collan, collan”, promieniał, kokietował zagadką, zachęcał, pobudzał i – jak umiał – wyzywał do wiedzy, do odpowiedzi. Naraz ujrzał, że nikt nie chce, że tańczy do muru. Przygasał i rzekł głucho: – Collandus sim! Collandus sim! – powtórzył zgnębiony i upokorzony powszechnym milczeniem i dodał: – Jakże to, panowie? Czyżbyście naprawdę nie doceniali! Czyż nie widzicie, że collandus sim kształci inteligencję, rozwija intelekt, wyrabia charakter, doskonalili wszechstronnie i brata z myślą starożytną? Bo zważcie, że jeśli od olleare jest ollandus, to przecież od colleare musi być collandus, bo passivum futurum trzeciej koniugacji kończy się na dus, dus, us, z wyjątkiem jedynie wyjątków. Us, us, us – panowie! Nie może być nic logiczniejszego niż język, w którym wszystko, co nielogiczne, jest wyjątkiem!¹

Nas nauczyciele nie zamęczali gramatyką, zaczęliśmy od zrozumienia, jak gęsto oplata nas ten język. Mieliśmy to szczęście, że łacina nie była traktowana z patosem niepozwalającym zrozumieć jej piękna, ale raczej z szacunkiem i oddaniem, które zachwycały i skłaniały do nauki. W końcu *Verba docent, exempla trahunt*. Najpierw to my „przedstawiliśmy się” łacinie. Dosłownie „po imieniu”.

Jesteś Mariusz. Mariusz – imię męskie pochodzenia łacińskiego, wywodzi się od nazwy rzymskiego rodu Mariuszów lub imienia boga wojny Marsa. 19 stycznia to dzień męczeńskiej śmierci św. Mariusza, który został zamordowany za panowania cesarza Dioklecjana. Jesteś Julia. Julia – imię żeńskie powstałe w starożytnym Rzymie jako przydomek od nazwy rodowej – Juliuszy, żeński odpowiednik imienia Juliusz. Jesteś Wiktor, czyli ‘zwycięzca’, a ty Beata, ‘błogosławiona, szczęśliwa’. Nie wszystkie imiona miały pochodzenie łacińskie, więc szukaliśmy dalej, w antycznej Grecji, gdzie znaleźliśmy Jacka, Agatę, Bartka, Małgorzatę.

¹ W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Kraków 1986, s. 60.

Również na gramatykę znalazła się metoda zupełnie inna niż Gombrowiczowska.

NAUCZYCIEL: Co, panie Gałkiewicz? Us nie doskonali? Powiada pan, że końcówka ta nie doskonali? Że ta końcówka passivi futuri trzeciej koniugacji nie wzbogaca? Jakże to, Gałkiewicz? GAŁKIEWICZ: Ten ogonek nie wzbogaca mnie! Ten ogonek mnie nie doskonali! Wcale! Tra, la, la. O Boże! Mama! NAUCZYCIEL: Jak to nie wzbogaca? Panie Gałkiewicz, jeżeli ja mówię, że wzbogaca, to wzbogaca! Przecież ja mówię, że wzbogaca. Niech Gałkiewicz zaufa mi! Zwyczajny umysł nie pojmie tych wielkich korzyści! Żeby pojąć, trzeba samemu po długoletnich studiach stać się zgoła niezwykłym umysłem! Chryste Panie, wszak w ciągu ubiegłego roku przerobiliśmy siedemdziesiąt trzy wiersze z Cezara, w których to wierszach Cezar opisuje, jak ustawił swoje kohorty na wzgórkach. Czyż te siedemdziesiąt trzy wiersze tudzież słówka nie objawiły Gałkiewiczowi mistycznie wszystkich bogactw antycznego świata? Czyż nie nauczyły stylu, jasności myślenia, precyzji wystąpienia i sztuki wojennej?²

Na naszych lekcjach łaciny wprowadzaniu słów *venio* czy *venire* towarzyszyła fraza *Veni, vidi, vici* czy *vademecum*. Przy *amo* lub *amare* rozmawialiśmy o amorach i amantach. Ciekawe okazywały się znaczeniowe pułapki. *Disco, discere* to nie „tańczyć”, tylko „uczyć się”, choć zaraz ktoś zauważał, że można przecież te czynności połączyć. Stąd niedaleka droga do *Disciplina*, jednego z pomniejszych bóstw mitologii rzymskiej, odpowiedzialnego nie tylko za porządek w rzymskiej armii, ale za wiedzę, wykształcenie, opanowanie i zdecydowanie oraz unormowany tryb życia. Taka dyscyplina u naszych łacinników i jej metoda *per analogiam* sprawiła, że dziś chętnie wracamy myślą do tych czasów.

To wówczas trwało *docere* i *movere*, ale przede wszystkim *delectare*. Tym ostatnim było niewątpliwie „uskrzydlanie” łaciny, czyli wplatanie w konwersację słów i sentencji, tak aby były *perpetuum mobile*, aby usłyszeć ich eleganckie brzmienie i wyrazić ukryte w nich uniwersalne refleksje o człowieku.

Łacina mnie poruszyła tak bardzo, że – jako pierwszy uczeń w historii II LO – wzięłam udział w Olimpiadzie Literatury i Języka Łacińskiego (1987), w czasie której doszłam do etapu centralnego i miałam niewątpliwą przyjemność spróbować tłumaczenia co trudniejszych fragmentów pamiętników Juliusza Cezara.

Nasze lekcje łaciny tak właśnie wyglądały, szliśmy zawsze krok dalej, choć nie wszyscy na olimpiadę. I nie chodzi tu o kolejne koniugacje czy deklinacje. Uświadomiliśmy sobie, że słowa mają moc interpretowania i tłumaczenia świata. Gdy sięgamy do podstaw języków europejskich, prawie zawsze docieramy do łaciny lub greki. Jak archeologowie, którzy szukają prawdy o tym, kim byliśmy, i na tej podstawie próbują zrozumieć, kim jesteśmy. *Nosce te*

² Ibidem, s. 58.

ipsum głosił napis nad wejściem do wyroczni delfickiej. W średniowieczu, także po łacinie, myśl tę wyraził św. Augustyn: *Noli foras ire, in te ipsum redi, in interiore homine habitat veritas*.

„Jak lekarze zawsze mają pod ręką narzędzia i noże do niespodziewanych operacji, tak i ty miej w pogotowiu stałe zasady, byś mógł świadomie oceniać sprawy ludzkie”³ – zauważył w *Rozmyślaniach* Marek Aureliusz. Kultura antyczna jest skarbcem takich zasad, więc korzystamy nieustannie ze szkolnych lekcji łaciny, chociaż już dawno opuściliśmy szkołę.

Collandus sim, panowie! Collandus sim! Co za jasność, co za język! Co za głębia, co za myśl! Collandus sim, co za skarbnica mądrości! Ach, oddycham, oddycham! Collan-dus sim i wciąż, i zawsze, i aż do końca collandus sim⁴.

II Liceum Ogólnokształcące im. prof. Kazimierza Morawskiego w Przemyśle było i jest szkołą, w której docenia się wagę szeroko rozumianej edukacji humanistycznej, w tym klasycznej, opartej na antyku greckim i rzymskim. *Sapienti sat*.

Bibliografia

Gombrowicz W., *Ferdydurke*, Kraków 1986, s. 60.

Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, tłum. M. Reiter, wstęp T. Sinko, Warszawa 1937.

³ Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, tłum. M. Reiter, wstęp T. Sinko, Warszawa 1937, s. 10.

⁴ W. Gombrowicz, *op. cit.*, s. 59.

